

JAROSŁAW MOSKAŁYK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Wydział Teologiczny

Dramatyzm antysoboru lwowskiego z 1946 roku

The Dramatic Proceedings of the Anti-Council of Lvov in 1946

W wieku XX rzeczywistym zagrożeniem dla Kościoła greckokatolickiego na terenach obecnego państwa ukraińskiego stał się rok 1939, czyli początek drugiej wojny światowej i zajęcie zachodnich ziem Ukrainy przez Armię Czerwoną. Od tego momentu rozpoczęły się represje i istotne ograniczenia w dziedzinie życia religijnego i organizacyjnego Kościoła. W stosunkowo niedługim czasie doprowadzono do zaprzestania działalności seminariów duchownych we wszystkich diecezjach oraz Akademii Teologicznej we Lwowie (1944 r.), stanowiącej przed wojną ważny wschodniokatolicki ośrodek dydaktyczno-naukowy w Galicji. Ponadto zlikwidowano wszystkie greckokatolickie szkoły i drukarnie. Zabroniono wydawanie literatury religijnej oraz wiele zniszczono z wcześniej opublikowanej. Brutalnie zamykano klasztory i nie pozwalano także działać wszelkim instytucjom związanym z Kościołem. Ta niezwykle trudna sytuacja bardzo niepokoiła i zmuszała zarazem do zajęcia odpowiedniego stanowiska przez ówczesną głowę Kościoła greckokatolickiego metropolitę Andrzeja Szeptyckiego (†1944 r.). Chcąc oddalić widmo zagłady struktury organizacyjnej swego Kościoła, w październiku 1939 roku metropolita decyduje się na utworzenie czterech egzarchatów greckokatolickich na terytorium ZSRR. W ten sposób mianował M. Czarnieckiego (†1959 r.) – egzarchą wołyńsko-podlaskim oraz polesko-chełmskim; A. Niemancewicza (†1942 r.) – egzarchą białoruskim; K. Szeptyckiego (†1951 r.) – egzarchą rosyjskim i J. Slipyja (†1984) – egzarchą Wielkiej Ukrainy. Tego ostatniego niemalże w tym samym czasie powołuje na swojego koadiutora, pragnąc zachować ciągłość władzy w Kościele w razie osobistego aresztowania przez NKWD. Oczywiście, wszystkie te działania metropolity dokonywane były z zachowaniem najwyższej tajemnicy i w tajemnicy informowano także Rzym o podjętych decyzjach. Jednak sytuacja, która powstała praktycznie nie pozostawiała żadnej wolnej przestrzeni do swobodnego zarządzania Kościołem. Jednym z najbardziej uciążliwych problemów było pozbawienie możliwości kształcenia du-

chownych kadr do pracy duszpasterskiej oraz inwigilacja kapłanów pozostających w parafiach i zaangażowanych w posługę sakramentalną w instytucjach publicznych (szpitale, domy starców, więzienia itd.). Ucisk ze strony władz bolszewickich zaczyna coraz bardziej przybierać na sile. Najpierw zastosowano środki typowe dla władczego systemu totalitarnego, mające osłabić organizacyjno-administracyjny porządek i stabilność niewygodnej jednostki kościelnej, a następnie podjęto kolejne kroki podważające praworządność strukturalną oraz dyskredytujące wiarygodność religijną Kościoła¹. Do szczególnego kompromitowania i ośmieszania hierarchii Kościoła greckokatolickiego wykorzystywano usługą wobec władzy prasę i różnego rodzaju agentury informacyjne. Najbardziej szkalowano wówczas metropolitę Szeptyckiego, znanego z nieustępliwości. Niemniej już wtedy nie ograniczano się jedynie do wulgarnej napaści słownej na grekokatolików, ale obmyślano także plan ich całkowitej neutralizacji.

I. PIERWSZA PRÓBA LIKWIDACYJNA

W latach 1940-1941 władze bolszewickie zaczęły bardzo rzetelnie przymierzać się do zupełnego unicestwienia Kościoła greckokatolickiego w ZSRR. Aby dokonać tego w sposób nie budzący większych sprzeciwów i buntu, ponieważ grekokatolicy stanowili wówczas wciąż jeszcze bardzo znaczącą organizację kościelną, liczącą około 4,5 miliona wiernych, ponad 3 tysiące parafii, prawie 4,5 tys. cerkwi i prawie 2,5 tysiąca duchownych, należało użyć odpowiedniej metody i sprawdzonych sposobów do delegalizacji danej jednostki religijnej.

Najlepszym mechanizmem działania w takim wypadku jest dokonanie rozbicia wewnętrznego i doprowadzenie do chaosu w systemie zarządzania instytucją kościelną. Z kolei w przeprowadzaniu akcji operacyjnej wyjątkowo sprawdzają się zawsze ludzie tkwiący wewnątrz potencjalnego obiektu zainteresowania. Tak też zdecydowano postąpić, gdy chodzi o planowe i skuteczne rozprawienie się z grekokatolikami przez bolszewików. Postanowiono bowiem namierzyć jednego z najbardziej znanych i wpływowych przed wojną duchownych greckokatolickich doktora Hawryła Kostelnika (†1948 r.). Tenże kapłan, duszpasterz i naukowiec, bardzo mocno oddziaływał na ówczesne ukraińskie elity społeczne, posiadał ogromny autorytet wśród duchownych i był również jednym z zaufanych kapłanów metropolity Szeptyckiego. Tymczasem najprawdopodobniej świadomość roli, jaką pełni w swoim Kościele oraz w społeczeństwie sprawiła, że Kostelnik postanowił odrzucić propozycję władz, by podjąć się działań zmierzających do likwidacji Kościoła greckokatolickiego i w ogóle przeciwdziałania zjawisku unii wśród prawosławnych. Efektem odmowy Kostelnika, jako kapłana żonatego, by pójść na usługi bolszewików było aresztowanie jego syna przez NKWD. Jak się, niestety, niebawem okazało za brak posłuszeństwa Ko-

¹ Zob. M. Hajkowśkyj, *Welyke protystojannija: Opir greko-katolyckoji Cerkwy bilshowyc'ko-mu okupacijnomu reżymowi*, „Kyjiwska Cerkwy” 5, Kyjiw-Lwiv 1999, s. 25-30.

stelnik musiał pogodzić się z utratą syna na zawsze. On jednak w tym momencie nie ugiął się i nie uznał lojalności wobec władzy. Bolszewicy uczynili jednak istotny krok w kierunku późniejszej likwidacji grekokatolików i ostatecznego złamania upatrzzonego przez siebie duchownego. Podjęty plan likwidacyjny jednak musiał w tym czasie zostać przerwany i odłożony na późniejszy okres z powodu wojny z Niemcami, która rozpoczęła się w czerwcu roku 1941².

W efekcie zajęcia przez Niemców Galicji i wyparcia z niej Armii Czerwonej zmieniła się również sytuacja Kościoła grekokatolickiego. Pojawiło się zatem więcej swobody w działaniu Kościoła i doszło nawet do częściowej odbudowy utraconych przez niego pozycji pod terrorem bolszewickim. Nic więc dziwnego, że władze Kościoła grekokatolickiego z wyraźną ulgą przyjęły wejście Niemców do Galicji. To krótkotrwale zadowolenie nie przerodziło się w żaden entuzjazm, gdyż szybko okazało się, jak niezwykle ciężko żyje się upokorzonemu i zniewolonemu narodowi pod okupacją niemiecką oraz w jaki sposób wykorzystywana jest ukraińska siła robocza na przymusowych robotach w Reichu. W zupełnie niedługim czasie można się było przekonać, że pojawienie się w Galicji nowego okupanta, to tylko pewna zmiana formy ciemnieństwa poddanego sobie narodu, w niektórych dziedzinach jeszcze bardziej perfidna i nieludzka. Przeciwko bestialstwu i gwałtowi dokonywanemu na miejscowej ludności oraz masowej zagładzie Żydów bardzo ostro zaprotestował metropolita A. Szeptycki, uznając akt mordu na niewinnej i bezbronnej ludności za oznakę wielkiego barbarzyństwa³. Reakcja hierarchy grekokatolickiego była wyrazem najgłębszej niezgody z tym, co działo się w kraju pod panowaniem Niemców oraz coraz większego ograniczania praw i swobód ludności. Gdy w roku 1944 sytuacja na terytorium zachodniej Ukrainy radykalnie zmieniła się z powodu ponownego zajęcia tych ziem przez Armię Radziecką, wydawało się wówczas, że trudne doświadczenie poniżenia ludności cywilnej oraz Kościoła i jego wiernych przynajmniej na pewien dłuższy okres zostało oddalone. Była to jednak nadzieja złudna i mało realistyczna, o czym zaświadczyły bezpośrednie wydarzenia.

² Podczas pierwszej okupacji bolszewickiej Galicji (1939-1941) dokonano uwięzienia, a w niektórych wypadkach zabójstwa ponad 30 duchownych grekokatolickich, tyleż samo w przybliżeniu wywieziono na Sybir i tam w większości wypadków podzielili oni los tych wcześniej zaginionych. Na Sybirze znalazło się także około 250 tys. wiernych, z których znaczna część nie przeżyła, a pozostali już nigdy nie wrócili do miejsca swego byłego zamieszkania. Oprócz tego w czasie wycofywania się Armii Czerwonej na Wschód z rąk NKWD zginęło niemal 6 tys. grekokatolików, pośród których znajdowało się również wielu duchownych. Zob. www.is.lviv.ua/pre-obraz.

³ Metropolita kilkakrotnie występował przeciwko bestialstwu władzy faszystowskiej, między innymi w grudniu 1941 roku, a w lutym 1942 roku osobiście upomniął Hitlera i jego zwolenników za czyny niegodne przywódcy państwa i za ogromne krzywdy zadane Żydom. Natomiast w listopadzie 1942 roku opublikował specjalny list pasterski pt.: „Nie zabijaj”, w którym potępił zdecydowanie wszelkie próby gwałtu, przemocy i zabójstwa dokonywanego na ludności. A. Szeptyckij, *Pastyrskij lyst „Ne wbywaj”*, Lwiwski Archydiekaniat Wisti, cz. 11, Lwiw 1942, s. 177-183.

Otóż już samo opanowanie ziem ukraińskich przez Armię Radziecką z jej niezwykle rozbudowanym aparatem represyjno-śledczym nie mogło napawać optymizmem. Ludność Galicji mając w pamięci bardzo przykre wspomnienia z pierwszej okupacji radzieckiej, a następnie także niemieckiej, od początku z dużą nieufnością oraz zdecydowanie ostrym sprzeciwem odnosiła się do najeźdźcy⁴. Istotną rolę w łagodzeniu napiętej sytuacji odgrywał wówczas Kościół grekokatolicki wraz ze swoim zwierzchnikiem, który niejednokrotnie wzywał do powstrzymania złowrogiego nastawienia narodu wobec okupantów. Szeptycki pomny wcześniejszych okupacji i związanych z nimi wielkich nieszczęść, tym razem postanowił przyjąć nieco inną taktykę działania. Mianowicie jako głowa silnej organizacji kościelnej na zachodniej Ukrainie pragnął od początku normalizować stosunki z władzą radziecką, nie zamierzając w żadnym wypadku ulegać jakimkolwiek naciskowi czy szantażowi, tak aby nie dochodziło do niepotrzebnych konfliktów, z powodu których naraziłby swój Kościół oraz wiernych na prześladowania i cierpienia.

W październiku 1944 roku, krótko przed swoją śmiercią, metropolita zwrócił się zatem listownie do Moskwy z propozycją o dokonanie odpowiednich regulacji prawnych odnośnie funkcjonowania grekokatolików w nowych warunkach panowania władzy państwowej. Rzeczywistym celem jego listu było zagwarantowanie niezbędnej stabilności i właściwego spełniania swych funkcji przez Kościół grekokatolicki w przyszłości. Umiarkowana i wyważona postawa Szeptyckiego z pewnością spowodowała, że na czas trwania wojny udało mu się zachować względną pobłażliwość przywódców w stosunku do grekokatolików. Zupełnie zaś niewdzięczną rzeczą było snucie marzenia o ułożeniu dobrych relacji z panującym reżymem władzy. Jakkolwiek po śmierci Szeptyckiego została wyrażona zgoda władz państwowych w Moskwie na spotkanie z przedstawicielami Kościoła grekokatolickiego w celu omówienia warunków jego dalszego działania. Na spotkanie to w grudniu 1944 roku, z polecenia następcy Szeptyckiego metropolity Józefa Slipyja, udała się do Moskwy pięcioosobowa delegacja. Już podczas spotkania przekonano się, że nie będzie miało ono żadnego przełomowego znaczenia. Grekokatolicy mogli się tylko dowiedzieć, że w najbliższym czasie nie przewiduje się jakichś gwałtownych zmian co do warunków funkcjonowania ich Kościoła. Było to, oczywiście, markowanie autentycznych zamierzeń i planów władz w sprawie przyszłego losu grekokatolików. Na szczytach rządowych bowiem od dłuższego już czasu opracowywany był projekt likwidacji danej organizacji religijnej w granicach ZSRR. Pod koniec wojny prace nad realizacją projektu rozwiązania struktur Kościoła grekokatolickiego zaczęły się intensyfikować.

W najwyższym rządowym wydziale do spraw Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej opracowany został konkretny schemat prawnej likwidacji grekokatolików. Już wtedy wysunięto ideę zwołania soboru do Lwowa na rok 1946 i dokonania podczas obrad tego zgromadzenia delegalizacji Kościoła nie podlegającego jurysdykcji pa-

⁴ W Galicji i na Wołyniu podjęto wtedy opór narodowy przeciwko bolszewikom, którego celem miało być wywalczenie niepodległości.

triarchy moskiewskiego⁵. Jako podstawowy powód likwidacji niewygodnej jednostki religijnej wymieniano często chęć ujednolicenia wyznaniowego w państwie, powrotu wszystkich w imperium do dawnej religii przodków, wypłcenie obcego elementu katolickiego oraz stworzenie dogodnych warunków dla rozwoju prawosławia moskiewskiego. Dokąd trwała wojna władze nie miały odwagi podjąć się dzieła fizycznej likwidacji Kościoła greckokatolickiego, ponieważ stanowił on prawdziwą ostoję narodowo-duchową dla swych wiernych, pełnił bardzo ważną funkcję autorytetu moralnego oraz posiadał ogromne oddziaływanie na szerokie kręgi społeczeństwa galicyjskiego. Z tą rzeczywistością w Moskwie się liczone, choć przywódców niepokoiły bardzo takie okoliczności jak wzmaganie się ducha nacjonalistycznego na zachodniej Ukrainie, dążenie do uzyskania niezależności narodowo-religijnej oraz niechęć grekokatolików podporządkowania się prawosławiu moskiewskiemu. Stąd po zakończeniu drugiej wojny światowej władze komunistyczne ZSRR uznały, iż nastąpił dogodny moment, by ograniczyć wpływy grekokatolików na zachodnie państwa i doprowadzić do ostatecznego unicestwienia niepokornego związku religijnego.

II. PROGRAMOWA AKCJA LIKWIDACYJNA

W celu przeprowadzenia bezwzględnej likwidacji Kościoła greckokatolickiego zaplanowanej na początek roku 1946, władze komunistyczne musiały wybrać właściwą strategię działania. Ponieważ już wcześniej stosowana przez nich metoda rozbicia Kościoła od wewnątrz nie przyniosła pożądanych skutków, to później się okazało, że mimo wszystko wycisnęła istotne piętno na postawie księdza H. Kostelnyka⁶. W Moskwie więc postanowiono jeszcze raz użyć tego samego środka i tego samego człowieka działającego w Kościele greckokatolickim, do pełnego urzeczywistnienia planu likwidacji. Cieszący się dużym uznaniem wśród duchowieństwa i wiernych kapłan wybrany został, nie przypadkowo, na potencjalnego inicjatora dzieła likwidacji swego Kościoła. To był dokładnie przemyślany ruch ze strony Moskwy i dający tym razem znacznie większą szansę na powodzenie akcji, choćby dlatego, że Kostelnik, po przeżyciu osobistej tragedii związanej z utratą syna z rąk NKWD, mu-

⁵ 15 marca 1945 roku władze komunistyczne wydały specjalną instrukcję nr 58, w której zawarto prawie 20 punktów-wytycznych odnośnie sposobu przeprowadzenia odpowiedniej akcji mającej na celu destabilizację wewnętrzną greckokatolickiej organizacji kościelnej. Zdecydowano się również nadać szczególne uprawnienia Prawosławnej Cerkwi patriarchatu moskiewskiego, tak by mogła ona rozszerzać swoje wpływy na zachodnich ziemiach ZSRR. *Derżawnyj Archiw Rosijskoj Federacji* (dalej DARF), f. 6991, op. 3, spr.16, ark.2.

⁶ Kostelnik pozostawał ciągle w dużej opozycji do władz bolszewickich i później komunistycznych, między innymi za dokonanie na Ukrainie w roku 1932/1933 potwornego ludobójstwa przez wywołanie sztucznego głodu. On był też jednym z delegatów Slipyja w roku 1944 do rozmów z władzami imperium odnośnie ustalenia niezbędnych zasad funkcjonowania grekokatolików pod nowymi rządami. Wtedy też dał się poznać jako zdecydowany i nieugięty obrońca praw Kościoła greckokatolickiego.

siał też być świadomy zagrożeń odnośnie swojej przyszłości w razie odmowy posłuszeństwa władzom wprowadzającym po wojnie pełną dyktaturę.

Sytuacja więc zmierzała nieuchronnie do finalnego rozstrzygnięcia sprawy delegalizacji grekokatolików. Odpowiednie znaczenie w przygotowaniu gruntu pod likwidację wschodnich katolików odegrała również postawa hierarchów prawosławnego Kościoła moskiewskiego, uległych wobec władz komunistycznych⁷. Osobiście okazując duże zainteresowanie podporządkowaniem Kościoła grekokatolickiego własnym strukturom kościelnym, zwierzchnicy prawosławia moskiewskiego dosyć dyspocyjnie włączali się w ogólny plan scentralizowania wszystkich jednostek władzy w Moskwie, i najlepiej pod jednym najwyższym zarządem. Stąd jeszcze podczas trwania wojny w styczniu 1945 roku patriarcha moskiewski Aleksy zwrócił się do hierarchów grekokatolickich zachodniej Ukrainy o zastanowienie się nad możliwością przystąpienia ich Kościoła do jedności z Kościołem moskiewskim i równocześnie zdecydowanie się na zerwanie związków ze Stolicą Apostolską, która pragnie zawładnąć wschodnim chrześcijaństwem. Był to poważny sygnał ostrzegawczy dla grekokatolików, który zapowiadał jaki jest rzeczywisty zamiysł prawosławnych wobec nie będących pod ich jurysdykcją wschodnich katolików.

Niebawem, w kwietniu 1945 roku władze komunistyczne podjęły się bezpośredniego uderzenia na Kościół grekokatolicki, 11 kwietnia aresztując najwyższego zwierzchnika Józefa Slipija, Wikariusza Generalnego Mikołaja Budkę (†1949), Wizytatora Apostolskiego Wołynia biskupa Mikołaja Czarneckiego, biskupa stanisławowskiego Grzegorza Chomyszyna (†1947) i jego sufragana Jana Łatyszewskiego (†1957). Powodem aresztowania wyżej wymienionych biskupów był rzekomy brak subordynacji władzy komunistycznej oraz otwarta niechęć do przejścia na prawosławie moskiewskie. W tym samym czasie i z tych samych przyczyn zaaresztowano 500 duchownych grekokatolickich. Na pozostawione bez biskupów diecezje grekokatolickie we Lwowie i Stanisławowie patriarcha Aleksy mianował natychmiastowo swego biskupa Makarego, nadając mu tytuł pasterza lwowsko-tarnopolskiego. Operacja ta przeprowadzona była w ścisłym porozumieniu z właściwymi organami władzy i nosiła znamiona masowego ataku na nielojalny Kościół.

Po tej spektakularnej akcji pozbawienia organizacji religijnej jej kierownictwa, niewątpliwie znacznie łatwiej można było opracowywać dalszy plan działania. I tak, już 28 maja 1945 roku postanowiono powołać tzw. „grupę inicjatywną”, w skład której weszli przedstawiciele trzech diecezji grekokatolickich. Do grupy zwerbowani zostali z diecezji lwowskiej – ks. dr H.Kostelnyk⁸, przemyskiej – ks. dr M.Melnyk (†1953)⁹

⁷ Zob. M.Hajkowśkyj, Moskowska patriarchija-spiłnycja i znariaddia bilśzowyćkoho režymu w likwidaciji grekokatolyćkoji Cerkwy, Kyjiwska Cerkwa 2, Kyjiw-Lwiv 2000, s. 14-20.

⁸ Był wykładowcą Akademii Teologicznej we Lwowie. Bardzo aktywnym i płodnym badaczem na gruncie nauk psychologicznych, filozoficznych i teologicznych oraz cenionym publicystą religijnym. Ponadto proboszczem grekokatolickiej parafii Przemienienia Pańskiego we Lwowie.

⁹ Pełnił stanowisko Wikariusza Generalnego grekokatolickiej diecezji przemyskiej, a także był proboszczem w parafii Niżankowice.

i stanisławowskiej – ks. A. Pelwecki (†1949)¹⁰. Oni też zwrócili się oficjalnie do władz państwowych o zatwierdzenie swych kandydatur jako przedstawicieli wschodnich diecezji katolickich i udzielenie im kompetencji do przeprowadzenia synodu zjednoczeniowego we Lwowie¹¹. Najważniejszym motywem ich decyzji miała być głęboka chęć powrotu do dziedzicznej wiary prawosławnej zawsze panującej w państwie ruskim, wyprowadzenie Kościoła greckokatolickiego z mroków ciemności i zaślepienia w poddaństwie Rzymowi, przywrócenie ładu i porządku wewnątrz organizacji kościelnej, od dłuższego okresu trapionej chaosem i anarchią oraz w końcu podporządkowanie wszystkich chrześcijan wschodnich w państwie jednemu najwyższemu zwierzchnikowi prawosławnemu.

W związku z powstałym zagrożeniem całkowitego zniszczenia struktur kościelnych przez władze komunistyczne, a także realnego niebezpieczeństwa przymusowego wcielenia znacznej części duchowieństwa oraz wiernych do Kościoła prawosławnego patriarchatu moskiewskiego, grupa zaniepokojonych rozwojem sytuacji duchownych i wiernych zwróciła się do ówczesnego zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Narodowych Wiaczesława Mołotowa, o zagwarantowanie ich Kościołowi swobody wyznania. Jednak nie otrzymano żadnej odpowiedzi, lecz w zamian za to I. Polański pełniący funkcję pełnomocnika do spraw religii i kultu poinformował władze regionalne we Lwowie, że do Moskwy zwróciła się grupa 61 duchownych greckokatolickich. Fakt ten wywołał oburzenie władz najwyższych i w związku z tym kazano ostrzec niniejsze osoby. Postawa osób, które odważyły się zwrócić do Mołotowa stanowiła, w pojęciu władzy, wyraz braku ufności i posłuszeństwa. Dlatego zażądano, aby podano do wiadomości wszystkim niepokornym, iż kierownictwo Kościoła greckokatolickiego ze swoim tymczasowym przełożonym K. Szeptyckim, bratem metropolity Andrzeja, zajęło negatywną i wrogą pozycję wobec władz naczelnych państwa. Ponadto w związku z powstaniem tzw. „grupy inicjatywnej” pod przewodnictwem ks. Kostelnika, wszystkie pytania i skargi grekokatolików dotyczące zagwarantowania im praw wyznaniowych nie mogą być rozpatrywane w Moskwie, gdyż to w gestii „grupy” jest zajęcie się sprawą wschodnich katolików i doprowadzenie do ich powrotu na łono Kościoła prawosławnego patriarchatu moskiewskiego¹². To oznaczało, że Kostelnik i pozostali dwaj duchowni otrzymali pełne zaufanie polityczne oraz instrumenty prawne od władz naczelnych do zajęcia się kwestią likwidacji Kościoła greckokatolickiego. Wtedy bowiem, już tak na dobre, rozpoczął się zmasowany atak na grekokatolików i programowe niszczenie wszelkich przejawów aktywności wschodniej wspólnoty katolickiej na Zachodzie ZSRR, które trwało praktycznie aż do kulminacyjnego momentu, czyli do marca 1946 roku.

Najpierw zdecydowano się, według dobrze opanowanej przez władzę dyktatorską metody, osłabić siłę Kościoła, likwidując jego tzw. elitę, czyli inteligencję i wpły-

¹⁰ Sprawował funkcję dziekana husiatyńskiego w greckokatolickiej diecezji stanisławowskiej.

¹¹ Lwiwśkyj Oblasnyj Derżawnyj Archiw, f. p-1332, op.1, spr.4, ark.1.

¹² DARF, f. 6991, op.3, spr. 16, ark. 2.

wowych członków, aresztując ich w znacznej mierze jeszcze pod koniec maja i później roku 1945. Nie zapomniano też o tym, że w przemyskiej diecezji greckokatolickiej pozostają wciąż na wolności dwaj hierarchowie tego Kościoła, ordynariusz Józef Kocyłowski (†1947 r.) i drugi biskup Grzegorz Łakota (†1950 r.). Ich władze komunistyczne również aresztują, pierwszego w roku 1945, a drugiego 1946 roku, i skazują na długoletnie więzienie, z którego nigdy nie powrócą, tym samym pozostawiając wierzących bez swych pasterzy i skazując ich w Polsce na całkowite rozproszenie i zatracenie własnej tożsamości religijnej. To samo dzieje się z Kościołem greckokatolickim na Zakarpaciu po 27 października 1947 roku, kiedy to dokonano brutalnego mordu na ordynariuszu diecezji zakarpackiej Teodorze Romży. Poza tym w roku 1945 wyłącznie ze Lwowa i okręgu lwowskiego wywieziono na Sybir ponad 500 duchownych greckokatolickich, a z regionu tarnopolskiego około 150. Wszystkich wywieziono za to, że nie chcieli się zgodzić na przyjęcie prawosławia. Wraz z aresztami duchownych i tysiący wiernych poddawano pładowaniu, niszczeniu bądź przejmowano w posiadanie państwa majątek Kościoła greckokatolickiego, zwłaszcza kościoły, biblioteki, archiwa, szkoły itd. Dokonywano tego, by pozbawić wschodnich katolików także wszelkiego zaplecza materialnego, co mogłoby dawać punkt oparcia dla ewentualnego przyszłego odrodzenia. Program zatem całkowitego ubezwłasnowolnienia grekokatolików był skrzętnie realizowany. Pozostało doprowadzić tylko do formalnego rozwiązania greckokatolickiej jednostki organizacyjnej.

III. DEFINITYWNY PROCES LIKWIDACYJNY

Odtąd w zasadzie wszystko zależało już od przebiegłości członków tzw. „grupy inicjatywnej” i użycia prze nią właściwej strategii do skasowania zbędnego podmiotu, jakim byli grekokatolicy. Całym mózgiem w opracowywaniu procesu likwidacyjnego ze strony kościelnej był, oczywiście, Kostelnik najbardziej obeznany także w sprawach poufnych Kościoła greckokatolickiego. Przygotowując się do zwołania synodu członkowie „grupy” uświadomili sobie pewną wątpliwość natury formalnej, która w świetle prawa kościelnego wydawała się im przeszkodą w legalnym rozwiązaniu jednostki religijnej. Chodziło bowiem o to, czy w sytuacji nieobecności podczas zgromadzenia soborowego przedstawiciela hierarchii greckokatolickiej, a była ona przecież na ten czas pozbawiona wolności, można w ogóle ogłosić prawną delegację tego Kościoła. Jednocześnie zdano sobie także sprawę z tego, że spośród potencjalnych inicjatorów formalnego rozwiązania grekokatolików nikt nie jest w randze biskupa, co w efekcie uniemożliwia zwołanie synodu i podjęcie na nim jakichkolwiek decyzji. Jedynym wyjściem z tej sytuacji było konsekrowanie na biskupa któregoś z członków „grupy”, oprócz żonatego Kostelnika. Problem ten jednak udało się rozwiązać w nadzwyczaj szybkim tempie, konsekrując na biskupów Melnyka i Pelweckiego¹³. W tym pośpiechu zapomniano z kolei, że dwaj byli duchowni grec-

¹³ Tuż przed mającym się odbyć w marcu lwowskim soborem zjednoczeniowym, 24-25 lutego 1945 roku kijowski metropolita rosyjskiego Kościoła prawosławnego wyświęca potajemnie na bi-

kokatolicecy zmienili wyznanie i de facto zostali biskupami prawosławnymi. W praktyce oznaczało to, iż nie posiadali oni prawomocnej władzy, by zwoływać sobór Kościoła grekokatolickiego i ogłaszać samorozwiązanie Kościoła wschodnich katolików oraz przyłączenie ich do prawosławia moskiewskiego.

Niemniej wskazana przeszkoda kanoniczna nie stanowiła w tym momencie większej trudności dla „grupy inicjatywnej”, zachęconej godnością i zaszczytami oraz szczególnym wsparciem ze strony najwyższych czynników państwowych i kościelnych, aby zwołać na 8-10 marca 1946 roku sobór do Lwowa. W istocie nowo wyświęceni biskupi i główny moderator przedsięwzięcia soborowego Kostelnik zdecydowali się na nielegalne zgromadzenie kościelne czy mówiąc wprost antysobór nie zważając na jakiegokolwiek okoliczności, gdyż najważniejszym celem było wówczas doprowadzenie do podporządkowania grekokatolików prawosławnemu Kościołowi moskiewskiemu. Na obrady antysoboru we Lwowie przybyło 216 sterroryzowanych i zastraszonych duchownych oraz 19 osób świeckich Kościoła grekokatolickiego. Posiedzeniu, które odbywało się w katedrze św. Jura, przewodniczył ks. H. Kostelnik i dwaj niedawno konsekrowani biskupi. Od strony rządowej zaś organizację i sprawny przebieg antysoboru zabezpieczał pułkownik KGB Pirogow. Wszakże, porządek obrad i wszelkie procedury związane z podjęciem uchwały i ogłoszeniem samorozwiązania grekokatolickiej organizacji religijnej oraz jej włączeniem do kanonicznego prawosławia moskiewskiego, były zaplanowane o wiele wcześniej i także odpowiednio wyreżyserowane.

Podczas posiedzenia zgromadzenia wszystkie decyzje uchwalano jednogłośnie bez żadnego głosu sprzeciwu. W ten sposób przyjęto postanowienie o unieważnieniu unii brzeskiej z roku 1596, która doprowadziła do podziału wschodniego prawosławia słowiańskiego, uznano nielegalność statusu prawnego Kościoła grekokatolickiego w ZSRR, zatwierdzono zakończenie działalności grekokatolickiej organizacji kościelnej i zaaprobowano włączenie dotychczasowej struktury grekokatolickiej do prawosławnego Kościoła moskiewskiego¹⁴. Na zakończenie obrad antysoborowych 10 marca 1946 roku uchwalono decyzję o niezwłocznym powiadomieniu patriarchy moskiewskiego Aleksego i przywódcy państwowego Stalina odnośnie pełnego sukcesu obrad soborowych oraz spełnieniu się wielkiego i długotrwałego dążenia zjednoczeniowego chrześcijan prawosławnych imperium moskiewskiego pod patronatem patriarchy Moskwy. W wyniku „dobrowolnego” przyłączenia się grekokatolików do prawosławia moskiewskiego, jak podawały ówczesne prawosławne źródła informacyjne, Kościół grekokatolicki w ciągu 1945-1956 porzuciło tysiąc stu jedenastu duchownych, czyli około jedna trzecia działających duszpasterzy. Był to niewątpliwie powód do optymizmu i jednocześnie impuls do dalszej aktywności, zwłaszcza po stronie inicjatorów akcji podporządkowania grekokatolików prawosła-

skupów kapłanów Melnyka i Pelweckiego, którzy musieli przedtem wyrzec się swego wyznania katolickiego, oraz ustanawia ich w kolejności zarządcami prawosławnych diecezji w Stanisławowie i Samborze.

¹⁴ Zob. M. Hajkowśkyj, *Soborno-bilshowýkyj prozetytyzm moskowśkoji patriarchiji i likwidacija greko-katolyćkoji Cerkwy w Ukrajinii*, „Kyjiwska Cerkwa” 3(9) Kyjiw-Lwiv 2000, s. 11-18.

wiu moskiewskiemu, w dziedzinie wypełnienia wszystkich zobowiązań powziętych wobec głównych strategów dzieła rozbicia wschodnich katolików.

Krótko po zakończeniu antysoboru w kwietniu 1946 roku, delegacja nowozjednoczonych na czele z trójką z tzw. „grupy inicjacyjnej” udała się ze specjalną wizytą do Moskwy, by osobiście zrelacjonować o wynikach osiągniętego porozumienia podczas obrad zgromadzenia soborowego we Lwowie na początku marca. W czasie spotkania osoby utożsamiające się z tzw. sukcesem soborowym zostały przyjęte przez patriarchę Aleksego i naczelnika do spraw Kościoła prawosławnego w ZSRR Karpowa, gdzie złożono im wyrazy wdzięczności i przekazano słowa dużego uznania. Było to zarazem ostateczne przypieczętowanie likwidacji Kościoła grekokatolickiego w imperium komunistycznym. Dla tych wszystkich grekokatolików, którzy w żaden sposób nie mogli się zgodzić na przymusowe wcielenie do Kościoła prawosławnego patriarchatu moskiewskiego był to wieki szok i niepowtarzalne przeżycie bolesnej goryczy delegalizacji swego Kościoła. Jednocześnie niezwykle wyzwanie do podjęcia dużego wysiłku stopniowej akceptacji tego nieodwracalnego faktu oraz potrzeby zachowania własnej tożsamości religijnej w warunkach zgoła odmiennych od tych, które panowały dotąd. Trzeba było oswajać się powoli z myślą, iż teraz, by móc pozostać przy swojej wierze i przy swoim Kościele, przyjdzie się ciągle narażać i jednocześnie znosić wiele niegodziwości. Faktycznie dalsze losy grekokatolików, którzy mieli siłę i odwagę pozostać przy swoich wartościach duchowych i tradycyjnych, potoczyły się bardzo dramatycznie. Rozpoczął się jeden wielki koszmar podziemnego upokorzenia i przygnębienia. Związane z tym były różnego rodzaju represje i prześladowania aż do fizycznej likwidacji włącznie. Całkowite ograniczenie w sprawowaniu kultu i spełnianiu posługi sakramentalnej stanowiło chyba najwyższy wyraz nietolerancji i pozbawienia praw do samoistości religijnej. Pozostało więc tylko pragnienie trwania przy własnych przekonaniach wyznaniowych za wszelką cenę i wbrew panującej logice totalnego zniewolenia, oczekiwanie na wsparcie kogoś, kto zdolny był tak samo znosić ciężar poniewierania duchowego i żywić niepewną nadzieję na zmianę sytuacji. Wreszcie w głębokiej ufności trzeba było oczekiwać lepszych czasów, a wraz z nimi przywrócenia autentycznej wolności i szansy na odrodzenie niesprawiedliwie utraconej religijno-prawnej i kultowo-obrzędowej podstawy swojego Kościoła. Niestety, stan trwania grekokatolików w tzw. mrokach podziemnej wegetacji przedłużył się o ponad 40 lat. Dopiero pod koniec lat 80-tych minionego stulecia, a dokładniej w roku 1989, z powodu przemian politycznych i upadku imperium komunistycznego, sytuacja zmieniła się na korzyść także w stosunku do Kościoła grekokatolickiego. Otrzymał on byt prawny i stał się pełnowartościową organizacją religijną, co dało rzeczywistą możliwość odbudowy struktur kościelnych i utwierdzenia własnych pozycji religijno-moralnych.

IV. IRRACJONALIZM ZADANIOWY „GRUPY INICJATYWNEJ”

Wyznaczenie przez władzę komunistyczną trzech duchownych greckokatolickich, w roli głównej H. Kostelnika, do likwidacji Kościoła miało ściśle określony cel. Otóż aparat państwowy miał zawsze ogromne przekonanie do nienagannie sprawdzającej się metodzie tępienia wszelkich niewygodnych instytucji, organizacji i indywidualności za pomocą podżegania do wewnętrznego podziału przez ludzi tkwiących w ich strukturach czy bezpośredniego napiętnowania i pozbywania się „jednostek niepokornych”. Tę samą metodę zdecydowano się wykorzystać, gdy chodzi o delegalizację Kościoła greckokatolickiego. Na początku pozbyto się pasterzy Kościoła i dużej części niedyspozycyjnych duchownych, a następnie znaleziono odpowiedni mechanizm do rozwiązania całej organizacji kościelnej. Posłużono się duchownymi, którzy byli mocno osadzeni w strukturach Kościoła. Jeśli metoda postępowania reżymu władzy nie stanowi tutaj żadnego zaskoczenia, to budzi jednak pewne zdziwienie niefrasobliwość czy bardziej brak realizmu w analizie sytuacji ze strony samych duchownych.

Dzisiaj właściwie jest niemożliwością dokonać jednoznacznej oceny i trafnego orzeczenia odnośnie autentycznych powodów i motywów działania trzech kapłanów greckokatolickich. W tej kwestii istnieją wciąż duże rozbieżności w wyrażaniu opinii i przedstawianiu stanowisk przez historyków, politologów, czy ludzi Kościoła. Tym niemniej taka okazja, jak 60. rocznica tamtego smutnego wydarzenia nie pozwala przejść wobec jawnej nieprawości i zła obojętnie. Pragnąc pozostać dalekim od kategorycznego osądu czynu konkretnych osób, aktywnie zaangażowanych w niszczenie własnego organizmu wspólnotowego, nie można nie wskazać na coś, co spowodowało niebывałe konsekwencje ostateczne. W pierwszym rządzie doszło do wymazania na mapie religijnej ówczesnej ZSRR żywej organizacji kościelnej, istniejącej i działającej od trzech i pół wieku. Równocześnie poddano tę organizację próbie „łagodnego” zintegrowania się z instytucją kościelną strukturalnie i mentalnie daleko nie odpowiadającą jej priorytetom duchowo-moralnym. W końcu też narażono ją na całkowite unicestwienie. Z kolei w pewnym sensie naturalną konsekwencją siłowego podporządkowania grekokatolików prawosławnemu patriarchatowi moskiewskiemu było traktowanie tych nowowcielonych jako wierzących drugiej kategorii i z oznaką wyraźnego podejrzenia. Oni sami również nie mogli nigdy czuć się autentycznymi członkami narzuconej im nowej organizacji kościelnej.

Trudno powątpiewać tutaj, że osoby, które stanowiły „grupę inicjatywną” nie zdawały sobie sprawy z tego, co czynią i jaką przyszłość gotują swojemu Kościołowi. Nie należy niewątpliwie odbierać tego jako gwałtownego olśnienia trzech duchownych, którzy uznali swoje dotychczasowe egzystowanie w Kościele greckokatolickim za ogromną pomyłkę i postanowili temu zadośćuczynić, podporządkowując siebie i własny Kościół obcej strukturze administracyjnej. Tym samym zdecydowali się podważyć całą przeszłość historyczną, duchowość tradycyjną i skuteczność sakramentalną tego Kościoła. Na decyzję „grupy inicjatywnej” z pewnością miały wpływ czynniki przynajmniej dwojakiego rodzaju. Pierwsze to okoliczności natury

obiektywnej spowodowane zmianą ustroju władzy państwowej i wprowadzeniem reżymu absolutnego. To zaś przyczyniło się do przejścia przez państwo pełnej kontroli nad kościołem. Całkowite uzależnienie i bezpośrednią ingerencję władz w sposób zarządzania kościołem i jego autonomię. Sytuacja ta mogła wprowadzić powyższe osoby w nie lada rozterkę zwłaszcza odnośnie osobistej przyszłości. Przecież można było dokładnie przewidzieć, że Kościół, do którego należeli, poddany zostanie totalnej represji i w najlepszym wypadku skazany na przetrwanie. Nadziei natomiast na jego niezależne funkcjonowanie praktycznie nie było żadnych. Rzeczywistość owa musiała działać niezwykle destruktywnie na członków „grupy inicjatywnej”. Do głosu doszły jeszcze czynniki natury subiektywnej. To były osobistości zajmujące w Kościele greckokatolickim ważne urzędy i stanowiska, a co zatem idzie miały własne ambicje. Pozostanie zatem w strukturach tego Kościoła oznaczałoby nie tylko utratę posad, ale także dobrowolne skazanie siebie na wyjątkowe przesładowanie. Tego być może ci kapłani nie chcieli doświadczać. Jedno raczej nie ulega wątpliwości, że nie chcieli zbyt łatwo zżegnać się z zajmowanymi stanowiskami. Dwaj z nich dostąpili godności biskupiej, a trzeci, po likwidacji swojego Kościoła nadal zachował stanowisko proboszcza.

To najlepszy dowód, że nie zamierzali dzielić losu swoich współwyznawców, tylko sami włączyli się w ich delegalizację, aby zachować przywileje i zdobyć jeszcze większe zaszczyty. Jest to jednak przykład jawnej dezercji wobec wyzwania i odpowiedzialności za dotychczasowy związek ze swoim Kościołem oraz brak odwagi i wewnętrznej mocy do podjęcia się wysiłku trwania przy własnej tożsamości religijnej bez względu na zaistniałe okoliczności. Dokonując ogólnej oceny postawy członków „grupy inicjatywnej” wobec Kościoła greckokatolickiego nie należy lekceważyć także zupełnie innego, lecz bardzo oczywistego faktu, który mógł mieć istotne znaczenie dla ich ostatecznej decyzji. Otóż duchowni ci od początku działali pod ogromną presją, szantażem i byli nieustannie zastraszani przez odpowiedni aparat śledczy. W takich warunkach musiano wiele czynić, aby ochronić własne życie i życie swoich najbliższych. Wytrwanie pod ciągłym naciskiem i terrorem psychicznym graniczyło niemalże z cudem. Wobec tego można przypuszczać, iż znalezienie się w stanie permanentnego urabiania niejako wymusiło na nich zdradę swoich byłych wartości religijnych. Irracjonalizm zadaniowy członków „grupy inicjatywnej”, niestety, miał bardzo smutny epilog, którego najprawdopodobniej oni sami nie byli w stanie przewidzieć. Za aktywny współudział w likwidacji Kościoła greckokatolickiego nie tylko nie doczekali się wyjątkowych awansów kościelnych, oprócz tych w pewnym sensie wynikających z lojalności ideowej, to jeszcze w bardzo niejasnych i zawiłych okolicznościach musieli przedwcześnie pożegnać się z rzeczywistością ziemską. Przewodniczący „grupy inicjatywnej” H. Kostelnych jesienią roku 1948 został zastrzelony przez nieznanego sprawcę w pobliżu swojej cerkwi parafialnej pw. Przemienienia Pańskiego we Lwowie¹⁵. Zabójca księdza popełnił samobójstwo. W niedługim odstępie czasu doszło do zaskakującej śmierci drugiego z członków

¹⁵ Fakt ten odbił się szerokim echem w społeczeństwie, lecz organa ówczesnej władzy całą odpowiedzialnością za to zdarzenie obarczyły podziemnych nacjonalistów.

„grupy inicjatywnej” M. Melnyka. Mianowicie został on otruty w pociągu podczas powrotu z Moskwy do Lwowa. Do dziś zupełnie nieznane są także przyczyny śmierci trzeciego członka A. Pelweckiego, którego zwłoki znaleziono w jego rezydencji biskupiej. W ten sposób władze komunistyczne postanowiły pozbyć się niewygodnych wykonawców i zarazem świadków brutalnego aktu delegalizacji Kościoła greckokatolickiego, aby nie pozostawić żadnego śladu odnośnie ewentualnego żywego przekazu o mechanizmach prowadzących do zwołania antysoboru lwowskiego. Wynika stąd, iż całe to przedsięwzięcie zrealizowane zostało z dużą premedytacją i z zastosowaniem wyrafinowanych środków gwarantujących cel ostateczny. Szkoda, że danej prowokacji nie zdołali odeprzeć duchowni Kościoła greckokatolickiego, lecz poszli na współpracę i wydanie samosądu również na samych sobie. Nieroztropna uległość, oczywiście, nie wystawia im najlepszego świadectwa, zwłaszcza w obliczu późniejszego niezwykle trudnego okresu dla Kościoła greckokatolickiego. Rzuca ponadto duży cień na ich wiarygodność kapłańską oraz ich dokonania w tym Kościele.

V. NEGATYWIZM PODELEGALIZACYJNY

Czyn jednoznacznie haniebnym i złym, a za taki należy uznać delegalizację samostnej i niezależnej greckokatolickiej struktury kościelnej, powoduje zawsze nie tylko bezpośrednie przykre konsekwencje, ale jego negatywne skutki przeważnie odczuwane są jeszcze długo potem, bądź też nie mogą być nigdy pokonane. Coś podobnego zdarzyło się, gdy chodzi o efekt podelegalizacyjny grekokatolików w stosunku do sprawców niegodziwości tego dzieła. Cała rzecz posiada tutaj bardzo szeroki kontekst i zawiera wiele aspektów niekiedy niezwykle trudnych do wyjaśnienia czy wręcz nierozstrzygalnych. Niemniej, ponieważ chodzi tu o odebranie prawa do istnienia Kościołowi w wyniku także aktywnego sprzyjania drugiego Kościoła, czyli prawosławnego moskiewskiego, dziedziczącego i kultywującego w znacznym zakresie te same wartości tradycyjno-duchowe, stąd szczególna odpowiedzialność spada na ten podmiot religijny. Tę kwestię chciałbym potraktować bardziej dogłębniej. Otóż fakt zaangażowania patriarchatu moskiewskiego w antysobór lwowski w 1946 roku, w moim pojęciu, należy rozpatrywać na gruncie dwóch całkowicie różnych perspektyw. Z jednej strony trzeba podkreślić bez żadnych złudzeń, że w podstępnym zachowaniu się przedstawicieli ówczesnego prawosławia moskiewskiego przeważała ogromna chęć podporządkowania sobie dużej części chrześcijan wschodnich znajdujących się, ogólnie mówiąc, poza strefą wpływu Moskwy.

To zresztą typowy sposób postępowania zwierzchników Kościoła moskiewskiego znany z przeszłości i nastawiony wyłącznie na zagarnięcie i zawładnięcie szerokich przestrzeni do własnej dyspozycji. W tym momencie żadne kategorie eklezjologiczne, duchowe, soteriologiczne itd. w ogóle nie były brane pod uwagę. Raczej nikt w Moskwie nie myślał i nie rozważał problemu pod kontem zadania śmierci żywemu podmiotowi kościelnemu, w którym także dokonuje się zbawienie. Chodzi-

ło wyłącznie o jedno, podporządkowanie Kościoła, który w minionym czasie przetrwał wiele i nie udało się go przekreślić. Co więcej, wciąż istnieje, nie poddając się bezwzględnej kontroli. O tym należy przypomnieć, gdyż szczególnie dzisiaj wielu znanych ekumenistów bardzo chętnie posługuje się między innymi takim oto stwierdzeniem, że podczas unii brzeskiej w roku 1596 doszło do złamania podstawowej zasady eklezjologicznej, nadużycia autonomiczności samodzielnej jednostki kościelnej oraz pozbawienia własnej identyczności wielu chrześcijan wschodnich. Dlatego być może, w pojęciu niektórych współczesnych ekumenistów, delegalizacja Kościoła greckokatolickiego w 1946 roku była swego rodzaju procesem powrotu do właściwie rozumianej w Kościele zasady eklezjologicznej, przywrócenia pełnej niezależności i nadania prawdziwej tożsamości wcześniej beztożsamościowym grekokatolikom? Jeśli rzeczywiście akt unijny z roku 1596 można w ten sposób interpretować, to wobec tego czym była fizyczna likwidacja Kościoła? O tym zazwyczaj milczy się albo uważa, że jest to niezwykle trudny problem ze względu na jego aspekt polityczny, dlatego nie da się go obiektywnie rozstrzygnąć. Ponadto często pojawia się jeszcze inny precedens zbywania tematu antysoboru. Mianowicie ze względu na długotrwałe próby nieprzerwanej kontynuacji dialogu katolicko-prawosławnego, a dokładniej katolicko-pawosławno-moskiewskiego, uważa się, iż nie należy podejmować tego drażliwego dla prawosławnych zagadnienia, aby ich nie zrazić wobec dzieła szczególnego znaczenia. To mogłoby ostatecznie przeszkodzić, i tak niezwykle enigmatycznie prowadzonemu dialogowi. Można by się więc zastanowić, o jaki dialog tutaj chodzi i do czego miałyby prowadzić dialog katolicko-prawosławny, jeśli na etapie dopiero prowadzonych rozmów pomija się niewygodne tematy. Niestety, należy z przykrością odnotować, że tego rodzaju metoda tzw. „progresywizmu” w dialogu katolicko-prawosławnym jest stosowana nawet przez ważnych urzędników kościelnych. W tym przypadku przeszła i teraźniejsza rola grekokatolików w Kościele powszechnym nie jest jednak brana pod uwagę. A należy pamiętać, że stanowią oni część Kościoła powszechnego. Doświadczenie grekokatolików z przeszłości, zwłaszcza tej niedalekiej przeszłości, nie należy do łatwych i stanowi coś, co nie pozwala im ze szczególnym optymizmem spoglądać w natychmiastowy zwrot w obecnych katolicko-prawosławnych stosunkach ekumenicznych. Jest to efekt naturalnego odbioru tego, co wydarzyło się w niedawnych dziejach tych dwóch Kościołów. I z pewnością jeszcze wiele czasu upłynie, zanim nastąpi inne spojrzenie na pewne fakty historyczne i dojdzie do ich całkowicie obiektywnej oceny.

Niemniej, wydaje się, że doświadczenie grekokatolików nie powinno pozostawać bez znaczenia dla pragnących szybkiego pojednania z prawosławiem moskiewskim. Jest jeszcze druga perspektywa stanowiąca negatywizm po-delegalizacyjny, którą można by określić syndromem wrogości. Ona powoduje dzisiaj chyba największą trudność w znajdowaniu porozumiewania między stroną greckokatolicką i prawosławno-moskiewską oraz ciągle hamuje proces katolicko-prawosławnego zbliżenia. Rzecz w tym, iż prawosławny patriarchat moskiewski w rzeczywistości wciąż jeszcze nie jest w stanie zaakceptować odrodzenia Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie. W świadomości wielu przedstawicieli prawosławia moskiewskiego przy-

wrócenie pełnych praw wyznaniowych grekokatolikom na Ukrainie oznacza ogromną porażkę patriarchatu Moskwy. Ponieważ w tej sytuacji jego plan całkowitego zniszczenia Kościoła grekokatolickiego podjęty w roku 1946 poniósł niedopuszczalną klęskę. Bo przecież grekokatolików miało już nie być i nigdy nie powinni zaistnieć na tzw. „kanonicznym terytorium prawosławia moskiewskiego”. Stało się jednak całkiem inaczej i co najgorsza w żadnym wypadku nie po myśli prawosławia rosyjskiego. Dotychczasowa niezdolność uznania grekokatolików przez Kościół moskiewski za prawny podmiot religijny na Ukrainie i brak szacunku dla tego Kościoła jako równoprawnego partnera wspólnotowego sprawia, że relacje pomiędzy tymi Kościołami pozostają ciągle zdystansowane. Nie jest to, oczywiście, jedyny negatywny efekt podelegalizacyjny, a właściwie legalizacyjny grekokatolików, wyrażany często przez stronę prawosławną objawami niepokoju, a nawet wrogości wobec nich. Bardzo nieprzyjaznym gestem prawosławnych w stosunku do grekokatolików jest nieustanne pomawianie ich o prozelityzm i nieprawne przejęcie „nie swojej własności”. Posądzanie to, mimo że jest niesłuszne, ma na celu zwrócenie uwagi katolików łacinników, potencjalnych partnerów dialogu katolicko-prawosławnego, że jeśli pragną kontynuować rozmowy z tak ważnym podmiotem kościelnym, jakim jest prawosławie moskiewskie, to powinni najpierw uczynić coś w kwestii wyżej wskazanych problemów. Najlepszym chyba rozwiązaniem w tej sytuacji byłoby zakazanie przez Stolicę Apostolską rozwijania struktur Kościoła grekokatolickiego na Ukrainie. O dziwo, dzięki tej metodzie nacisku prawosławnych, niekiedy udaje się im osiągnąć pewien skutek. Zdarza się bowiem, iż im mniej rozumiejący się na ekumenizmie jegomość katolicki, lecz niezwykle zapalony do wielkich działań na płaszczyźnie dialogu katolicko-prawosławnego, tym bardziej stara się stwarzać pozory i podejmować jakieś ruchy, jakoby był bardzo zaniepokojony problemami nagłaśnianymi przez stronę prawosławną, oraz gotów nawet złożyć deklarację o osobistym napiętnowaniu danego zjawiska. Ponadto pragnie okazywać wyrozumiałość stronie rzekomo pokrzywdzonej, uznając przy tym, iż są to realne problemy, z powodu których kuleje obecny dialog. Jest to niewątpliwie ogromnym nieporozumieniem oraz przykładem dużej nierzetelności, nieuczciwości i nietaktem w stosunku do prawosławnych. Tym niemniej argumenty tego kalibru są ciągle wykorzystywane przez stronę prawosławną, powodując jednocześnie duże zażenowanie po stronie grekokatolickiej. Na tym jednak nie kończy się cały negatywizm podelegalizacyjny. Prawosławny patriarchat moskiewski ciągle spogląda z dużą niechęcią, żeby nie powiedzieć, wrogością, na grekokatolicyzm na Ukrainie. Zajmuje postawę zdecydowanie nieprzychylną jakimkolwiek bliższym relacjom tych dwóch podmiotów i najprawdopodobniej ani myśli zmieniać swoje dotychczasowe nastawienie.

Jest to bez wątpienia rezultat długotrwałego usposobienia prawosławnych do pełnienia roli jedyne go i całkowicie dominującego wyznania w byłym ZSRR. Można założyć, iż chodzi tu także o ukształtowanie pewnej mentalności religijnej prawosławnych patriarchatu moskiewskiego, w obliczu której każde pojawienie się nowej jednostki chrześcijańskiej z wschodnim typem obrzędowości i duchowości stanowi dla prawosławia moskiewskiego poważny dylemat i zagrożenie. Rzeczywistość tę

należy postrzegać raczej jako istotny problem tkwiący w samym prawosławiu moskiewskim. Ów stan nie daje wciąż podstaw grekokatolikom do wzmacniania swego zaufania wobec prawosławia moskiewskiego. I dopóki nie dojdzie tutaj do przełomu mentalności wewnątrz tego Kościoła, dopóty pozostaną wątpliwe nadzieje także na osiągnięcie istotnych sukcesów na drodze dialogu katolicko-prawosławnego. O tym winni wiedzieć i nie powinni nad tym przechodzić do porządku dziennego osoby zajmujące się procesem dialogu katolicko-prawosławnego na dowolnym poziomie. Im jednak nieraz brakuje takiej refleksji albo odwagi do jej podjęcia. Z tego winni zdawać sobie sprawę szczególnie ci, którzy pragną prowadzić ten dialog niejako nad Kościołem grekokatolickim. Jeśli dialog katolicko-prawosławny ma przynieść autentyczne owoce, to nigdy i pod żadnym względem nie należy ignorować żadnego podmiotu kościelnego zakotwiczonego mocno w tradycji wiary chrześcijańskiej, dziedziczącego te same wartości kulturowo-duchowe i utrzymującego prawdziwą łączność z sukcesją władzy apostoelskiej. W szczególności nie należy gardzić ani umniejszać wkładu jakiegokolwiek organizacji kościelnej do ogólnej spuścizny dziejowej i duchowej chrześcijaństwa. Ponadto nie należy lekceważyć bogactwa intuicji wspólnotowej oraz myśli teologicznej wynikających z bliskiego współistnienia i przenikania się niezależnych struktur kościelnych. Gdyby działa się inaczej, to w ostatecznym rozrachunku dialog taki nie da zadawalających korzyści, ponieważ problemy związane z własnym sposobem widzenia i realizowania dzieła zjednoczeniowego zostaną wcześniej czy później ujawnione. Wtedy także potwierdzi się zasada, że dialog pozbawiony autentycznego pragnienia tworzenia jedności na gruncie prawdy, uczciwości i w duchu miłości nie ma przyszłości.